

## **Tomasz Sulewski: Proszę pani, a Jarek się przeżywa!**

Moim kolegom i mnie publiczna aktywność Adama i jego spółki niezbyt odpowiadała



**Moim kolegom i mnie publiczna aktywność Adama i jego spółki niezbyt odpowiadała**

Miałem kiedyś w przedszkolu kolegę - nazwijmy go roboczo Adam. W naszej grupie był jednym z najbardziej wygadanych i pyskatek chłopaków, a do tego całkiem inteligentnym, co pozwalało mu to

stosunkowo łatwo "dogadywać" wszystkim kolegom. A to więc z kogoś się obśmiał, że jest nie dość rozwinięty, a to komuś innemu zarzucił, że jego matka źle się prowadziła, a to coś wspomniał o demonach i ciemnogrodzie, a to o swołoczy i kompleksach (szczególnie, gdy odwiedzał sąsiednią grupę). Jak to często bywa, dość szybko uformował się też wokół niego wianuszek "pretorian" i przyjaciół, którzy z jednej strony grzali w blasku jego chwały, a z drugiej mogli dzięki temu sami pleść różne androny, nierzadko jeszcze bardziej absurdalne niż ich szef. Nie pamiętam już zbyt dokładnie ich imion - na pewno był tam Wojtek, Dominika, Hela, Jacek... Najlepiej zapamiętałem Piotrka, bo co pewien czas lubił się przebrać za dziewczynę, ale było ich tam jeszcze trochę. Taka przedszkolna banda - znają to na pewno Państwo z własnego życia.

Moim kolegom i mnie publiczna aktywność Adama i jego spółki niezbyt odpowiadała i chętnie byśmy zrobili coś, żeby ich utemperować. No ale cóż było robić, skoro byli od nas silniejsi (także fizycznie) i nierzadko potrafili nas przekrzyczeć... Pozostawało nam tylko znosić adamowe obelgi, od czasu do czasu jedynie odgryzając się mu lepiej, lub gorzej.

Aż pewnego dnia stała się rzecz zaskakująca. Jeden z chłopaków, na co dzień dość wycofany i mówiący cichym, nie do końca zrozumiałym językiem - nazwijmy go roboczo Jarkiem - w trakcie kolejnej wymiany słownych ciosów podszedł do naszych adwersarzy i powiedział im, że są

pryszczatymi gnomami i że śmierdzą im stopy. Kłamać nie kłamał - trochę tych pryszczki mieli, a i z myciem nie zawsze było najlepiej, choć w sumie pewnie mógł to powiedzieć delikatniej. Inna sprawa, że wypowiedź ta, niezbyt merytoryczna, a na pewno w kiepskim stylu, nie odbiegała szczególnie od zwykłego języka naszych utarczek. Ot, prawa przedszkolnego życia. "Adamowi" sami nierzadko używali wcześniej takich chwytów, broniąc przy tym jak niepodległości swego prawa do swobodnej krytyki. I wtedy, gdy już spodziewałem się, że za chwilę ust naszych przeciwników popłyną falami soczyste odpowiedzi i wyrazy natchnionego oburzenia (jak to zwykle bywało w poprzednich razach), przez całą przedszkolną salę rozległ się krzyk Adama: "Proszę pani, a Jarek się przeżywa!".

Wszyscy zgłupieli. To jednak było wbrew regułom. Nasza przedszkolna demokracja polegała na tym, że możemy sobie mówić różne rzeczy, ale dopóki ktoś nie przekroczy poważnych granic, nie robimy z tego hysterii. "Adamowcy" sami zresztą wielokrotnie odwoływali się do tego prawa i chętnie z niego korzystali. I do tego jeszcze kto jak kto, ale Adam? Żeby ten mistrz docinków i złośliwości zrobił taki numer?

Pani, która przybiegła w chwilę potem niezbyt się nawet zastanawiała, tylko z marszu wysłała Jarka do kąta, każąc mu przy tym oddać podwieczorek. Pamiętam, że zdziwiła mnie wtedy również ta jej reakcja, bo byłem przekonany, że doskonale zna zachowanie Adama -

także i to, że on sam mało przebiera w słowach. Ale może nie znała? A może tylko tak było wygodniej? Ostatecznie, dziś po latach widzę to lepiej, tata Adama miał trochę do powiedzenia w przedszkolu. W każdym razie niewielki miałem wówczas wpływ na przedszkolny wymiar sprawiedliwości. Mogłem tylko co najwyżej powiedzieć, że ubolewam.

Niejasna sytuacja wyjaśniła się dość szybko. Gdy tylko pani wyszła z sali Adam, atakowany przez naszą stronę pytaniami "Co ty wyprawiasz?" z miną wytrawnego gracza i anielskim uśmiechem odparł: "A co sobie myśleliście, matoly? Co wolno wojewodzie, to nie tobie, smrodzie! Wolność słowa od dziś polegać będzie na tym, że jak my was obrażamy, to jest to dozwolona krytyka. Ale jak wy będziecie nas obrażać, to my będziemy was ciągać do pani. Bo to już jednak trochę jest przesada, żeby takie mohery jak wy brzydko o nas mówiły! Jakiś porządek musi w tym przedszkolu być i to będzie nasz porządek". Po czym z wyrazem pełnego samozadowolenia odwrócił się na pięcie i poszedł na leżakowanie.

---

Przypomniała mi się dziś ta sytuacja, gdy czytałem relację z posiedzenia sądu w sprawie Agora vs. Rymkiewicz. W sumie sam nie wiem dlaczego. Może to zwykła zbieżność imion?

PS. Zapomniałem napisać, że Adam swoją groźbę spełnił i wielokrotnie później wzywał panią ku pomocy, gdy tylko uznawał, że będzie to wygodniejsze, niż osobiste utarczki. Nie oznacza to, że z nich zupełnie zrezygnował. Zmienił tylko język, dodając więcej "mówi się, że", "jak sądzą niektórzy", "kojarzony z". Podobno zrobiło to na wypadek, gdyby ktoś z nas też chciał pójść do pani na skargę. Kilku nawet próbowало. Ale dowiedzieli się, że muszą uczyć się dyskusji i społecznie dorosnąć, więc więcej już nie próbowali.